

Bajka o Śpiewającej Żabie

Z cyklu bajek

"Palec pod budkę..., czyli bajki inspirowane kulturą Małopolsku".



www.palecpodbudke.com/krakow

ZADANIE PUBLICZNE WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

- Dobrej drogi – powiedziała ciocia Basia, zamykając drzwi do samochodu. – Uważaj, żebyś się nie zgubił – dodała, uśmiechając się do Krzysia.
- Dobrze – odpowiedział Krzyś, ale mama właśnie ruszyła.

Krzyś siedział podekscytowany. Był już kiedyś w Krakowie, kiedy odwiedzili ciocię Basię, która mieszkała niedaleko miasta. Krzyś jak przez mgłę pamiętał tamtą wizytę. Zresztą, to był listopad, było szaro i zimno.

Dziś też padało i to Krzysia smuciło. Nie chciało mu się zwiedzać miasta w strugach deszczu. Wyobrażał sobie, że będzie słoneczny dzień, że będą jeść lody i oglądać smoka wawelskiego, o którym Tosia opowiadała, że wygląda jak jaszczurka.

Ale najpierw mieli iść na uniwersytet, bo mama miała odebrać jakiś ważny dyplom.

Zaparkowali przy ciasnej, zatłoczonej ulicy. Krzyś rozglądał się dookoła. Padał deszcz, było zimno i nieprzyjemnie. Chodnikiem szli skuleni pod parasolami ludzie. Krzyś zadarł głowę. Wzdłuż chodnika stały wysokie kamienice. Pomyślał, że chyba też jest im zimno, bo wyglądały bardzo smutno w tym deszczu. Przeszła mu wszelka ochota do zwiedzenia.

- Chodź, idziemy. Może się jeszcze roz pogodzi – powiedziała mama, rozkładając parasol.
- Mamo, a czy musimy dzisiaj zwiedzać miasto? Nie możemy tu przyjechać, jak będzie cieplej? – zapytał Krzyś.
- Krzysiu, przyjechaliśmy tu po dyplom, a przy okazji zobaczyć miasto – odrzekła mama. - Czuję, że wyjdzie dziś jeszcze słońce – dodała.

Szli mokrym chodnikiem, a Krzyś patrzył na kałuże. Wyobraził sobie, że w nie wskakuje, rozpędza się i biegnie. Tymczasem nie miał kaloszy, więc o skakaniu po kałużach trzeba było zapomnieć.

- Mamo, pada coraz bardziej – powiedział.
- Rzeczywiście – powiedziała. – Krzysiu, sznurówka ci się rozwiązała. Zawiąz ją – dodała i zatrzymała się.

Krzyś spojrzał na swoje buty, były już przemoczone, a długa sznurówka opadała na mokry chodnik. Dotknął ją ze wstrętem. Kiedy ją zawiązał, podniósł się, by ruszyć dalej. Mamy jednak nie było.

- Poszła beze mnie? – pomyślał ze strachem i szybko rozglądnął się dookoła.
- Mamo! – zawołał. – Mamo!

Krzyś szybko ruszył przed siebie. Deszcz padał wielkimi strugami. Ale z każdym jego krokiem robiło się coraz jaśniej i deszcz ustawał. Spojrzał na kałuże, które teraz mieniły się w słońcu, a na ich brzeżkach można było dostrzec kolory tęczy. Uśmiechnął się, zapominając na chwilę, że w pobliżu nie ma mamy. Poczuł radość i ulgę.

Podniósł oczy znad kałuży, gdy usłyszał stukot końskich kopyt. Ulicą jechała piękna dorożka, za nią drugą, a panie siedzące w środku, trzymały parasolki. Krzyś pomyślał, że chyba nie zauważyły, jak przestało padać. Zdziwił go też ich wygląd, jak z innej epoki.

- Piękna kałuża, nieprawdaż? – usłyszał nagle obok siebie Krzyś, ale nie ujrzał nikogo.

- Hej, tu jestem – zawołał głos. Krzyś spojrzał na tęczową kałużę, w której siedziała żaba. Była trochę większa niż zwykle żaby i patrzyła wprost na Krzysia.

- Hej? – zagadnęła raz jeszcze.

- Ty, ty... do mnie mówisz? – spytał niepewnie Krzyś.

- Tak, do Ciebie, chłopcze – potwierdziła. – Stoisz tak, jakbyś był tu pierwszy raz, nieprawdaż?

- Prawdaż – odpowiedział oślepiały Krzyś, choć nigdy wcześniej nie użył takiego słowa.

- No, właśnie. Więc ja, mieszkanka tej okolicy, chcę Ci pokazać to miejsce – powiedziała dumnie, wyskoczyła z kałuży i machnąwszy łapką na Krzysia, ruszyła do przodu.

- Ale... - zaczął Krzyś, nie wiedział jednak, co powiedzieć. Ruszył za żabą tak pochłonięty tą niezwykłą sytuacją, że całkowicie zapomniał o mamie. Przejeżdżające dorożki, inaczej ubrani ludzie, słońce, które wyłoniło się niespodziewanie, a także odgłosy rechotu żab, które dobiegały jego uszu – wszystko to sprawiało, że Krzyś czuł się jak we śnie.

- Skręcamy w prawo – powiedziała żaba – w Retoryka. To moja ulica! – dodała z dumą. – Czuj się jak u siebie w domu.

- Tu jest rzeka? – zapytał zdziwiony, bo dostrzegł mostek. – Ja już chyba tędy szedłem, ale nie było mostku... - zaczął niepewnie.

- To Rudawa – rzekła z dumą żaba. – Wyływa z Wisły, która jest ... o, tam – wskazała łapką.

- Ale.... – zaczął Krzyś, lecz znów nie wiedział, co powiedzieć. Nie był pewien, czy szedł tędy, a może inną ulicą. To wszystko było bardzo dziwne, ale też niesamowicie ciekawe i wciągające.

- Jesteśmy na miejscu – powiedziała żaba i przystanęła pod kamienicą z czerwonej cegły. Krzyś spojrzał budynek gęsto porośnięty bluszczem. Żaba wskoczyła na schody domu, odwróciła się do Krzysia i powiedziała:

- Tu mieszkam, jak ty masz właściwie na imię, chłopcze? - spytała.

- Krzyś – odpowiedział.

- Tu mieszkam, Krzysiu – powiedziała uroczyście. Po czym zwinnie zaczęła się wspinać po budynku, trzymając się małych otworów, które gdzieś tam było widać między liśćmi winorośli.

Krzyś był tak zdziwiony tym, co się dzieje, że zupełnie zapomniał o tym, że przyjechał tu z mamą, że w strugach deszczu szli załatwić jakąś sprawę na uniwersytecie, że

- Dziewczę piękne jak malina – usłyszał nagle czyjeś śpiewanie, które rozlegało się ze szczytu budynku. To tam wspięła się żaba, złapała mandolinę, usiadła w półokrągłej niszy i zaczęła śpiewać, przygrywając na instrumencie.

Krzyś cofnął się nieco, żeby lepiej ją widzieć. Wszystko, co działo się od chwili, gdy zawiązał sznurówkę, było całkowicie niesamowite.

Tymczasem żaba zakończyła utwór, odłożyła mandolinę, zwinnie zeszła po froncie budynku, po czym uśmiechnęła się do Krzysia.

- I jak? Podobała ci się piosenka? – zapytała.

- Tak, podobała – odparł Krzyś. – Bardzo ładnie grasz na gitarze – dodał.

- To mandolina – wyjaśniła. – Ma cztery struny. A gitara ma sześć. A ty? Grasz na jakimś instrumencie? – zwróciła się do Krzysia.

- Nie. Nie gram – odpowiedział, spuszcżając głowę.

- A co lubisz robić? - spytała.

- Rysować. W szkicowniku. Ale nie umiem dobrze rysować, tylko tak trochę.... – rzekł Krzyś.

- O! – zawołała żaba. – To tak jak mój mistrz Talowski!

- Talowski? – zapytał Krzyś. – A kto to jest?

- Wielki mistrz! Architekt! Artysta! – wołała żaba z zachwytem.

- Ale ja nie jestem artystą – tłumaczył się Krzyś.
- Oczywiście – przytaknęła żaba – Talowski kiedy był dziesięcioletnim chłopcem też nie był artystą, ale uwielbiał rysować. A najbardziej domy. I rośliny.
- Ja też uwielbiam rysować domy! I rośliny! A najbardziej liście! I ich cieniutkie żyłki! I Tosia mówi, że rysuję najpiękniejsze liście na świecie! – mówił szybko podnieconym głosem, po czym sięgnął do kieszeni kurtki, wyciągając mały szkicownik.
- O! Widzę, że młodzieniec nie rozstaje się ze swoim szkicownikiem! – powiedziała żaba z uznaniem.

Krzyś, który w pierwszym porywie chciał pokazać swoje rysunki, teraz trochę ochłonął i zawstydział się. Pomyślał, że żaba mówi o jakimś mistrzu- artyście, a on, Krzyś, wcale nie rysuje dobrze. Nie chciał pokazywać żabie swoich rysunków, bo bał się, że go wyśmieje.

- Jeśli nie chcesz, nie musisz mi ich pokazywać – powiedziała żaba, jakby czytała w jego myślach i poklepała go po bucie.
- Chociaż... – dodała – jestem bardzo ciekawa!
- Krzyś popatrzył na żabę. Poczł ulgę, że nie musi pokazywać rysunków. Ale też pomyślał, że właściwie to chciałby, żeby je żaba zobaczyła. pokazać.
- Otworzył szkicownik i pokazał liście.
- O! Co za dokładność! Widzę bardzo cieniutkie, subtelne żyłki. Musiałeś się sporo przy tym napracować, nieprawdaż? – spytała.
- Prawdaż – odpowiedziała Krzyś i uśmiechnął się szeroko. Zaczęło mu się podobać to nowe słowo.
- A to liście na domu mojej babci – Krzyś odwrócił kartkę.
- Wspaniały dom – zachwyciła się żaba – i widać, jak przenikają się liście drzew z liśćmi wyrzeźbionymi na froncie domu!
- Ty to widzisz?! – zdumiał się Krzyś. Osobom, którym pokazywał szkicownik nie zauważały takich szczegółów
- Oczywiście – odparła. – Tej spostrzegawczości nauczyłam się od Talowskiego, dla którego każdy szczegół ma ogromne znaczenie.

Krzyś rozpromienił się i poczuł dumę. Dla niego też szczegóły były bardzo ważne. Tymczasem żaba kartkowała szkicownik i z uwagą przyglądała się rysunkom Krzysia.

- Nie! – zawołał w pewnym momencie Krzyś, przewracając szybko kartkę szkicownika – Te krowy mi nie wyszły. Nie potrafię rysować takich krow jak Tosia.
- Jak Tosia? – spytała żaba.
- To moja siostra. Jest starsza ode mnie i rysuje bardzo ładne krowy. Ja takich nie potrafię rysować.
- A dlaczego masz rysować takie krowy jak Tosia? Przecież każdy z nas widzi rzeczy trochę inaczej – rzekła żaba.

Krzyś zastanowił się nad tym i w myślach przyznał żabie rację. Spojrzał na rysunek krow z uśmiechem.

- Wiesz, ale ja się wstydzę pokazywać te krowy, bo boję się, że ktoś się będzie śmiać – powiedział Krzyś.
- Tak, tego można się bać. Ale to też przeszkadza robić rzeczy, które się wymyśla – żaba zatrzymała się.
- O! Posłuchaj – powiedziała.
- Krzyś usłyszał dźwięki muzyki. Ktoś grał na fortepianie w budynku, przy którym stali.
- Mieści się tu szkoła muzyczna. Ale chodź, pokażę Ci coś jeszcze – rzekła i ruszyła przodem.

Krzyś słuchał melodii płynącej z okna i myślał jednocześnie o szkicowniku, o rysowaniu, o krowach, liściach, Talowskim i o tym, co powiedziała żaba, że każdy widzi rzeczy trochę inaczej.

- Spójrz! – wyrwała go z zamyślenia żaba. Krzyś powędrował wzrokiem ku szczytowi kamienicy, pod którą stanęli. Zobaczył wielką głowę osła.

- Osiołek! - powiedział.

- Tak, osiołek – potwierdziła żaba. – I powiem Ci, że kiedy Talowski zrobił tę Kamienicę pod Ostem, to wiele osób śmiało się i mówiło, że chyba sam jest ostem. Uważali, że nie wypada dawać głowy osła jako ozdoby kamienicy. Owszem: lew, wąż, orzeł. Ale osioł?

- Ojej, a z ciebie też się śmiali? - zapytał Krzyś.

- Tak, i dziwili się: „dlaczego żaba?”, „kto to widział?” – odparła. – A Talowski nic sobie z tego nie robił. Mówił, że cały świat przyrody jest niezwykły i tak samo wartościowy.

- Po prostu się tym nie przejmował? - pytał Krzyś.

- Może się trochę przejmował, ale miał swój pomysł i po prostu go robił. Piękne! Nieprawdaż? – zapytała.

- Prawdaż – odrzekł Krzyś z uśmiechem.

W tym momencie usłyszeli ryk nadjeżdżającego motoru. Krzyś odwrócił się i zobaczył samochód, który gwałtownie zatrzymał się przed nimi. Jeszcze nigdy w życiu nie widział czegoś takiego. Długie, wąskie auto w niebieskim kolorze, bez dachu, bez szyb, z wąską kabiną dla kierowcy. A za kierownicą uśmiechnięty mężczyzna z wąsami, w okrągłych okularach, które przypominały gogle, w skórzanej, przylegającej do głowy czapce i szaliku, w którym powiewał jeszcze wiatr.

- Talowski! – krzyknęła żaba i podskoczyła wysoko.

- Wskakujcie! – Talowski machnął ręką zachęcająco.

Żaba zrobiła kilka kroków do tyłu, po czym skoczyła wprost na siedzenie kierowcy.

- Krzysiu, chodź! – zawołała podekscytowana. – Jechałeś kiedyś Bugatti?

- Bugatti? – spytał oszołomiony Krzyś, siadając obok kierowcy.

- To automobil wyścigowy Bugatti C 37 – powiedział mężczyzna, po czym krzyknął: - Trzymać się! Ruszamy!

Samochód ruszył i szybko nabral takiego pędu, że Krzysiuowi zaparło dech w piersiach.

Mieszały się w nim strach, niedowierzanie, radość i ekscytacja. Auto mknęło po ulicach mijając dorożki, ludzi, którzy odwracali głowy, gdyż dla nich także był to niecodzienny widok. Krzyś czuł się jak w wesołym miasteczku. Auto skręcało w kolejne ulice, podskakiwało na ulicach wyłożonych kocimi łbami, czasem zwalniało, a czasem przyspieszało.

W pewnym momencie zatrzymało się.

- Chodźcie! – zawołał Talowski i pełen energii otworzył drzwiczki samochodu. Krzyś wysiadł i razem z żabą ruszyli za mężczyzną, który szedł szybkim krokiem jakby się gdzieś śpieszył.

Wszedł do kamienicy, a następnie pokonując po dwa stopnie na raz, zaczął wbiegać po schodach, a Krzyś z żabą podążali za nim.

Kiedy znaleźli się na samym szczycie schodów, Talowski pchnął drzwiczki znajdujące się pod sufitem i podniósł je do góry.

Krzyś poczuł podmuch świeżego powietrza, po czym wystawił głowę na zewnątrz.

- O ja! – westchnął.

Zobaczył wielki kawał nieba i szczyty kamienic z tak bliskiej odległości, że stał przez chwilę oniemiały. Żaba wyskoczyła na dach, Talowski zaś wychylił się bardziej i trzymając za ramię Krzysia, powiedział:

- Ulica Karmelicka, a ta tutaj – to Batorego. A ten budynek, który widzisz na rogu to Kamienica pod Pajakiem – powiedział dumnie.
- Krzyś szukał wzrokiem pająka, ale nie mógł go dostrzec.
- Tam – wskazał ręką Talowski dokładnie. – Zielony. Widzisz?
- Widzę! – zawołał ucieszony Krzyś. – Wygląda jak prawdziwy... O! I pajęczyna! A to niżej? Co to jest? – zapytał.
- To zegar słoneczny. Cień, który pada jest wskazówką – odpowiedział.
- Super! – westchnął chłopiec. – Dlaczego w ścianie tego domu są takie czarne kule?
- To kule armatnie – powiedział Talowski.
- Armatnie? – zdziwił się Krzyś? – Strzelali do niego z armaty?
- Nie – zaśmiał się Talowski. – Zrobiłem to specjalnie, - powiedział – żeby ten dom wyglądał jak zamek warowny.
- To pan wymyślił ten dom? – Krzyś spojrzał uważnie na Talowskiego.
- Tak, ja. Jestem architektem – odpowiedział.
- O ja! To pan też wymyślił ten dom z osłem? – pytał Krzyś.
- Tak. I z śpiewającą żabą też - przytaknął architekt.
- Właśnie żabka mówiła mi, że pan lubi domy i liście. I że robi pan na domach to, co pan chce. I co się panu marzy – powiedział trochę nieśmiało Krzyś.
- O, tak! Tak właśnie trzeba robić, chłopcze. Spełniać swoje marzenia – odparł Talowski.
- Podobają mi się pana domy – rzekł z uznaniem Krzyś.
- Dziękuję, chłopcze. Miałem takie dni, kiedy bałem się, że ludziom nie spodobają się moje pomysły, że będą się śmiać z żaby, pająka czy osła. Zresztą, niektórzy się śmiali i krytykowali – powiedział architekt.
- Też bym się bał. Ja się nawet boję pokazać kolegom ze szkoły swoje rysunki – posmutniał Krzyś.
- Tak - zapytał Talowski. - A co rysujesz?
- Głównie domy i liście. Czasem też próbuję krowy, ptaki i inne zwierzęta, ale nie wychodzi mi to za bardzo – powiedział Krzyś.
- Jak byłem w twoim wieku, też lubiłem rysować domy. Głównie domy z dachami o różnych kształtach. Zawsze miałem z tego dużo radości, chociaż tak jak ty, czasem też się wstydziłem je pokazać. I zdarzało się, że jak pokazałem, to niektórzy się śmiali. Pamiętam to dobrze. To było naprawdę przykre. Ale rysowałem dalej. A teraz jak wymyślę jakieś zwieńczenie domu, to chociaż wiem, że niektórym się nie spodoba, to i tak to robię. Bo ja mam z tego ogromną radość. Czy to nie jest ważne? Nieprawdaż? – zapytał Talowski.
- Prawdaż – roześmiał się Krzyś. – Żaba też tak mówi.

Krzyś nie pamiętał, kiedy zeszli z dachu i kiedy wracali wyścigówką pod kamienicę Talowskiego. Pamiętał natomiast wzrok artysty, kiedy się żegnali, jego błysk w oku, jakby jechał robić kolejny dom i realizować kolejny pomysł.

Szedł z żabą wzdłuż kamienic, zaczął padać mały deszcz, a Krzyś myślał o tych wszystkich rzeczach, które się wydarzyły i o słowach, które powiedziała żaba, kiedy deszcz zaczął padać na dobre.

- Miej odwagę wyrażać swoje pomysły, Krzysiu – po czym wskoczyła do kałuży, a potem zniknęła, jakby rozpułyła się w wodzie.

Krzyś schylił się, bo chciał ją pogłaskać na pożegnanie i wtedy usłyszał głos.

- Krzysiu, pośpiesz się – to był głos mamy.

Krzyś wyprostował się, zrobił krok do przodu, jakby ujrzał zjawę.

- Idę, mamó – powiedział niepewnie, jakby nie wiedział, w jakim świecie się znajduje.

Siedzieli w kawiarni, Krzyś jadł lody, machał nogami na krześle i oglądał obrazki wiszące na ścianach.

- Tutaj chodziłam na lody i kawę, kiedy studiowałam w Krakowie. I wiesz, „Czarodziej” wcale się nie zmienił od tamtego czasu – mówiła mama.

- A lody? Są takie same? - zapytał. – Są przepyszne! – dodał od razu.

- Takie same – powiedziała mama.

- Mamó, a wiesz, może ja bym też powiesił swoje obrazki w pokoju? – powiedział Krzyś, przypatrując się ścianom „Czarodzieja”.

- Świetny pomysł, Krzysiu – uśmiechnęła się mama i od razu zapytała: - A czy ten z domem i liśćmi mógłby wisieć w salonie?

- Jasne – powiedział. – Przecież nawet jak się komuś nie spodoba, to najważniejsze, że nam się podoba. Nieprawdaż? – zaśmiał się, mówiąc to słowo i widząc zdziwioną minę mamy.

Bajkę napisała:

Wioletta Szuba

Opracowanie fabularne i merytoryczne bajki:

Wioletta Szuba

Ismena Ładecka

Magdalena Michnowicz

Konsultacja bajki:

Ismena Ładecka

Magdalena Michnowicz

Realizacja dźwięku

Krzysztof Buratyński VoiceStudio.pl

Bajkę czytał

Krzysztof Buratyński VoiceStudio.pl

Ilustracje:

Sonia Franczak

Bajka przygotowana przez Fundację Inicjatyw Twórczych i Społeczno-Edukacyjnych Kurdybanek w ramach zadania „Palec pod budkę..., czyli bajki inspirowane kulturą Małopolski”.

Bajka dostępna na stronie <https://www.palecpodbudke.com/krakow>.

**ZADANIE PUBLICZNE WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW MIASTA
KRAKOWA**